

Kostucha

W Zachwatowie widziałam śmierć. Przychodziła powoli. Choć w zimie była jeszcze przy bramie, na wiosnę stanęła w ogrodzie. Przez porośnięte jaśminem wejście koło domu prześwitywała jej biała sukienka. Niepotrzebnie się chowała, bo i tak każdy ją zauważył. W lecie przywykliśmy do jej obecności. Babcia Adela, moi rodzice, nawet ja. Dziadek Łukasz - sam (NIE)zainteresowany kpił z niej przy każdej okazji.

- Ja się na tamten świat nie wybieram, niech sobie Kostucha stoi i czeka, poczeka jeszcze długo - mawiał popijając żołądkową gorzką, której zakazali mu lekarze. Może nawet nadal by palił, ale strasznie się dusił, więc rzucił pod byle pretekstem.

Babcia miała do niej większy szacunek, chyba z powodu wiary w Jezusa Zmartwychwstałego, więc strofowała męża zaganiając do różańca.

Odkąd pamiętam w Zachwatowie bywałam przynajmniej raz w tygodniu. Najczęściej w piątek, bo z Warszawy jedzie się tam prawie trzy godziny. Babcia Adela smażyła placki ziemniaczane i podawała z sosem kurkowym. Piekła swoją kwaskową szarlotkę i przytaczała wiejskie plotki. Dziadek zapadał się w wypłowiałym, wytartym fotelu i udawał, że czyta gazetę, choć z naszego dialogu nie opuszczał ani frazy. Rano, gdy jego żona smażyła naleśniki, znikał nad rzeką lub w lesie.

Wtedy siadałyśmy obie w kuchni, a ja opowiadałam babci o wszystkim, jak najlepszej przyjaciółce. Przedziwne. Różniło nas prawie wszystko. Nie lubiłam wsi, nie klepałam koronek do Przenajświętszej Maryi Panny, żyłam z niejednym bez ślubu, a ona zawsze mnie rozumiała. W święta wyjeżdżałam na wczasy, unikając imprez rodzinnych, a w niedziele robiłam zakupy, zamiast iść do kościoła. Mimo tego nie usłyszałam od niej słowa krytyki, jedynie babciną troskę.

- Nie pracuj tyle, Agnieszko i powiedz temu swojemu Krzysztofowi, żeby ci w końcu zrobił dziecko.
- Przecież nie mamy ślubu - drażniłam się z osiemdziesięcioletnią konserwatystką.
- Potem weźmiecie, dziecko jest najważniejsze, tak się o to modlę - wzniosła oczy do góry.
- Pomódl się do świętego Judy - żartowałam, choć temat mnie raczej zasmucał - on jest od spraw beznadziejnych.
- Wiem, modlę się i do niego, ale to wy macie się postarać.
- Robimy co możemy, mam trzydzieści sześć lat, w moim wieku jest trochę trudniej.
- A, bo wy się do tego źle zabieracie – drażyła - musisz się najeść, wypocząć. Kotlety ci spakowałam. Dżemik jakiś chcesz?
- Dżemik, dżemik - pogardliwie skwitował dziadek. Wszedł dumny do kuchni i postawił na stole zielone wiaderko - suma jej złowiłem!

Tego lata, o którym wam opowiadam, nie chodził już na ryby. Gdybym robiła mu zdjęcia, na pewno by się zdziwił, widząc powiększające się wciąż koszule. Wcześniej opięte na kołnierzyku, teraz odstawały od pomarszczonej szyi na kilka centymetrów, a pasek od spodni obejmował go prawie dwa razy. To właśnie wtedy, gdy na twarzy pozostał mu jedynie wielki nos i zapadnięte oczodoły Kostucha siedziała już na parapecie. Zaglądała przez firankę do łukaszowej sypialni.

Wszyscy ją widzieli, ale udawali, że jeszcze daleko, chociaż coraz częściej odbywały się wycieczki rodzinne do Zachwatowa. Na dwa tygodnie przyjechała Patrycja z dziećmi, a nawet Paweł opuścił swój

ukochany Londyn, bo „potrzebował wyciszyć się kilka dni na wsi”, w co kompletnie nie wierzę. Sąsiedzi też wydeptywali ścieżki, a babcia Adela nie nadążała z zaparzaniem herbaty i pieczeniem szarlotki.

Kostucha nie jadła. Może dlatego miała prawie przeźroczyste, zimne ciało. Dobrze przyjrzałam się jej jesienią, gdy przyjechałam na urodziny babci. Na suchych dłoniach żyły znajdowały się prawie na zewnątrz, a w nich płynęła ciemnozielona krew. Dziadek jeszcze żartował, ale po każdym toaście odstawiał wciąż pełny kieliszek żółdkowej, sprytnie chowając go za salaterkę z sałatką.

Gdy już wyszli goście, a domownicy położyli się do swych łóżek nie mogłam zasnąć, bo Kostucha hałasowała. W zazwyczaj cichym domu, tym razem słyszeć było kaszel i otwieranie okien. Po ciemku, na palcach wysunęłam się spod kołdry i stanęłam przed sypialnią dziadka. Pokój oświetlała lampka, a drzwi były otwarte. Zobaczyłam go jak siedzi na łóżku i głośno oddycha. Wtedy po raz pierwszy się przestraszyłam. Przez uchylone okno Śmierć wsunęła swoją kościstą stopę, chwilę potem objęła staruszka mocno za szyję, aż zaczął się dusić. Na początku mnie sparaliżowało, wydałam z siebie przeraźliwy pisk i może to ją powstrzymało. Zadzwoiłam po karetkę.

Od tej nocy w domu zaczęły pojawiać się kroplówki, aparaty do inhalacji, a nawet butla z tlenem. Coraz częściej kręcili się obcy ludzie w lateksowych rękawiczkach. Zrobiło się nieprzyjemnie. Wzięłam urlop. Przez kilka dni biegaliśmy między apteką, szpitalem a hospicjum znosząc wszelkie możliwe antidota, choć na Kostuchę nie ma przecież lekarstwa. Śmiała się nam w twarz, patrzyła z politowaniem. Nocami siadała na dziadka łóżku i rozkładała się na jego poduszkach. Krzyczał, machał rękoma, walił nogami o poręcz, walczył, a i tak nie raz zdołała zepchnąć go na podłogę.

A potem stała się rzecz przedziwna. Schowała się do szafy i zrobiło się cicho i spokojnie. Dziadek znów sypiał normalnie, w dzień wychodził nawet na spacer do ogrodu. Żartował, że przegonił suchelca.

- Mówiłem wam, że ze mną nie pójdzie jej łatwo, mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia. Chcę zobaczyć prawnuczkę - mrugnął do mnie porozumiewawczo.

- Właśnie!- krzyknęła babcia, aż podskoczyliśmy - przypomniało mi się. Śnił mi się bocian, który krążył nad naszym domem, a potem wylądował pod gruszą. Coś czuję, że niedługo będą pomyślne wieści.

-Ty i te twoje prorocze sny - prychnął, ale widać było, że wierzy w nie tak samo jak ona, a przynajmniej w ten o bocianie.

Pogłaskałam się po płaskim brzuchu. Wczoraj robiłam test ciążowy. Jedna kreska. Nadal trzeba czekać. Nic jednak nie powiedziałam, nie chcąc psuć im nastroju. Tak dobrze było zobaczyć, jak się uśmiechają.

Nie wiadomo kiedy zrobiła się zima. W wigilię planowaliśmy z Krzysztofem krótki wypad na narty. Oczywiście moja matka miała na ten temat wiele do powiedzenia.

- Dziadek jest chory, może to jego ostatnie święta!- krzyczała do słuchawki - nie uszanujesz żadnej świętości!

- Mamo, nie będę ci się tłumaczyć, masz ochotę to jedź do Zachwatowa, ja jadę w góry.

- Oczywiście, że pojadę, ale ty będziesz żałować, zobaczysz - złorzeczyła. Poza tym babcia by się ucieszyła.

- Nie zasłaniaj się babcią, będzie i tak cała rodzina, a z babcią widziałam się trzy dni temu i nie robi z tego powodu problemu - a jednak się jej tłumaczyłam, a świadomość tego zdenerwowała mnie jeszcze bardziej.

- Zrobisz, jak uważasz, chcę tylko, żebyś wiedziała, że tak się nie postępuje! - zakończyła rzucając słuchawką.

Jak ona szybko potrafiła mnie wkurzyć! Czy każda rozmowa z moją matką musi zakończyć się kłótnią?! Dlaczego ta kobieta nie może zrozumieć innego punktu widzenia niż jej własny? Jej brak tolerancji doprowadzał mnie do furii.

- Niech to szlag!- kopnęłam kłapek , który leżał w przedpokoju. Znowu popsuła mi wieczór. Nie pojadę na święta między innymi, a może przede wszystkim, z jej powodu. Gdybym z nią siadła do stołu cały wieczór by mnie krytykowała i pouczała. Znam to doskonale. Nie, ona by się ze mną pokłóciła zanim byśmy siadły do wspólnej kolacji. Nic jej nie pasuje: od mojej fryzury po styl życia. Zawsze o wszystko się czepia. O to, że wynajmuję za drogie mieszkanie („Zobaczysz, nie nie oszczędzasz, a jak stracisz pracę, zostaniesz na bruku!”), o to, że nie mam ślubu („Zobaczysz, Krzysztof cię rzuci i zostaniesz na lodzie”), nawet o to, że jeżdżę na narty („Zobaczysz, połamiesz się, zresztą po co ci to potrzebne, na wieś byś pojechała odpocząć, książki poczytać”). Nie, nie wytrzymam ! Nawet gdybym uciekła na drugi koniec świata i nie odbierała od niej telefonu i tak by znalazła sposób, aby wyprowadzić mnie z równowagi .

- Aaaaa! - rzuciłam poduszką w Krzyska, który odebrał to jako zachętę do seksu. Podeszedł do mnie, złapał mocno za nadgarstki. Unieruchomił.

- Lubię agresywne babki. Jak się złościsz to naprawdę mnie kręci - może i nie żartował. - Popatrz - położył moją rękę na swoich spodniach - położyć się jeszcze...

Gdy się kochaliśmy, telefon dzwonił kilka razy. Oczywiście matka. Pierwsze połączenie o dwudziestej, potem dwa kolejne. Jaka ona jest uparta, czego jeszcze ode mnie chce?! Przecież wie, że nie ustąpię.

- Nigdzie nie pojadę i daj mi już święty spokój! - powiedziałam zamiast standardowego „halo”.

- Chyba będziesz musiała - głos matki brzmiał dziwnie spokojnie. Zaczynałam rozumieć.

- Dziadek? - spytałam, oczekując na najgorsze.

- Nie - w słuchawce zapanowała zimna cisza.

- No mam! Co się stało?! - naprawdę zaczęłam się denerwować. - Źle się czuje? Zabrało go pogotowie? Mam!- już prawie krzyczałam do słuchawki.

- ...

- Mam!!

- Córciu, jestem w Zachwacie, przyjeżdżaj.

- Co się stało?!!!

- Babcia...babcia miała zawał. Zabrali ją do szpitala, ale za późno, ale nie...

Tej drogi w ogóle nie pamiętam. Krzysiek prowadził samochód, podobno było ślisko i padał śnieg. Dojechaliśmy bardzo późnym wieczorem. Przy stole w kuchni siedziała mama z ojcem, pani Staszko oraz pan Maciej z żoną. Po raz pierwszy od lat uściskałam własnych rodziców, a obejmując matkę prawie się popłakałam. Ojciec pocieszał nas obie, a sąsiedzi wyszli do swoich domów oferując pomoc. Dziadek, zapadnięty w swoim fotelu, oddychał ciężko. Przez cały wieczór powiedział tylko jedno zdanie:

- Mam żal do Pana Boga, to była moja kolej.

Myślałam, że zwariuję. Nie mogłam tego zrozumieć. Przecież babcia była zdrowa, nie chorowała. Jeszcze kilka dni temu planowałyśmy wakacyjny wyjazd do cioci Zosi. Jaki zawał? Przecież nie leczyła się na serce! A może coś zaniedbaliśmy? Może jej coś dolegało, tylko się nie skarżyła? Przeróżne myśli krążyły po mojej głowie, nie mogłam się uspokoić.

Nad ranem, gdy już wszyscy zasnęli, poszłam szukać Kostuchy. Gdzie ona się schowała? Ostatnio była u

dziadka w szafie, ale dzisiaj jej nie widziałam. Otwierał ją wieczorem i oglądał garnitury. Wybierał strój na pogrzeb. Nie mogliśmy mu wytłumaczyć, że nie musi dziś tego robić. Nie odzywał się do nikogo, tylko wyjmował z szafy białe koszule i ciemne marynarki, które wieszał na krześle.

- Adela by wiedziała - mruczał pod nosem, a potem zatrzasnął przed nami drzwi.

Matka dostawała szału, bo nie wiedziała czy ma martwić się o niego, czy płakać za babcią. W końcu zarządziła, że idziemy spać i po raz pierwszy w życiu z nią nie polemizowałam. Niestety nie mogłam zasnąć. Krzysiek stanął na wysokości zadania, próbował mi to jakoś racjonalnie wytłumaczyć, ale nad ranem zasnął zmęczony nagłą podróżą i zdarzeniami dnia poprzedniego.

A ja chodziłam po domu i szukałam Kostuchy. Koniecznie chciałam się dowiedzieć, po co to zrobiła. To jakiś głupi żart czy cholerna pomyłka?! Błąkałam się w nocy po domu i zaglądałam we wszystkie zakamarki. Nigdzie jej nie było. Byłam wściekła na nią tak bardzo, że bez oporów odrąbałabym jej głowę siekierą, bez wahania włożyłabym jej nóż w plecy. Bez lęku wepchnęłabym ją do rozpalonego kominka i zatrzasnęła żelazne drzwiczki. Niestety nigdzie jej nie było. Jak mogła?! Dlaczego mi to zrobiła, pieprzona Kostucha! Oszukała mnie, okłamała! Wkradła się do naszego domu podstępem i zabrała kogoś, kogo nie powinna. Gdzie ona jest? Może w ogrodzie.

Zrezygnowana ubrałam się ciepło i wyszłam na dwór. Była już prawie szósta rano. Śnieg odbijał się w pełnym księżycu, skrzypiał pod nogami. Minęłam ogród i szłam w stronę sadu. Pomyślałam sobie, że jak ją tutaj zobaczę, nie odpuszczę. Nagle coś białego zamigotało pod rozłożystą gruszą. To ona?! Podeszłam bliżej i wcale się nie bałam. Nie mogłam uwierzyć. Na jednej nodze, z dziobem schowanym w pióra stał bocian. W grudniu. Na śniegu. W zachwotowskim sadzie. Widziałam go wyraźnie. Chciałam do niego podejść, ale nie mogłam ruszyć się z miejsca. W końcu łzy zaczęły płynąć strumieniami, czułam jak rysują mnie po policzkach. Oparłam się o zimne drzewo i płakałam. Gdy spojrzałam ponownie pod gruszę, ptak znikł.

Dziadek zmarł miesiąc później. Kalinka urodziła się we wrześniu. Znam nie tylko dzień jej narodzin, ale dzień i godzinę jej poczęcia. Czasem patrzy na mnie dobrotliwym wzrokiem babci Adeli. Być może to kwesta genów.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Jaga, dodano 22.05.2012 19:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.